

Kevin Costner & Modern West Turn It On

Kevin's Music 2010

Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●○○

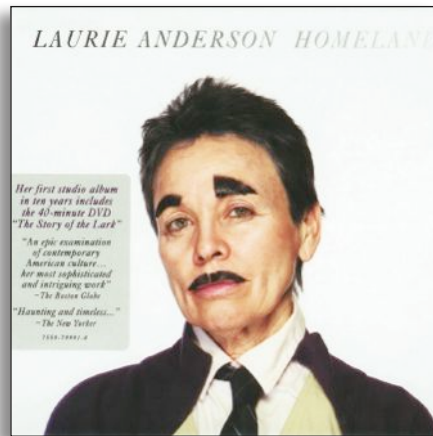
Realizacja: ●●●○○

Zwykle to muzycy starają się o role filmowe i często – zupełnie niepotrzebnie – je dostają. Wprawdzie bywają wyjątki, że wymienię choćby ekranowe wcielenia Beatlesów, udane role Toma Waita czy znośne epizody Jona Bon Jovi, ale można je policzyć na palcach najwyżej dwóch rąk.

Zdarzają się też sytuacje odwrotne. Znani aktorzy sięgają po gitary, wydają płyty, a nawet ruszają w trasy koncertowe. Należy do nich zdobywca Oscara Kevin Costner, znany zarówno z wielkich ekranowych przebojów („Tańczący z wilkami”), jak i finansowych klap. Do tych ostatnich można zaliczyć „Wodny świat”, choć jest to obraz, którego oceny są tym wyższe, im dalej od premiery. Ale przecież nie o filmach mamy mówić. Ten sam Costner równie swobodnie co na planie filmowym radzi sobie na scenie. Jego muzyczne popisy nie wyróżniają się niczym szczególnym, ale są dobrze przygotowane i całkiem poprawnie zrealizowane. A melodie, nierzadko jego autorstwa, wpadają w ucho.

Costner gra ostrzejszą odmianę mainstreamowego rocka z delikatnymi elementami folku. Dzielnie sekunduje mu kapela Modern West. I choć Kevinowi daleko do Bruce'a Springsteena, to słyszałem już gorsze płyty w wykonaniu zawodowych muzyków. Tu zaś mamy do czynienia ze zdolnym aktorem i reżyserem, który lubi sobie zaśpiewać. ■

Grzegorz Walenda



Laurie Anderson Homeland

Nonesuch Records 2010

Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●○○

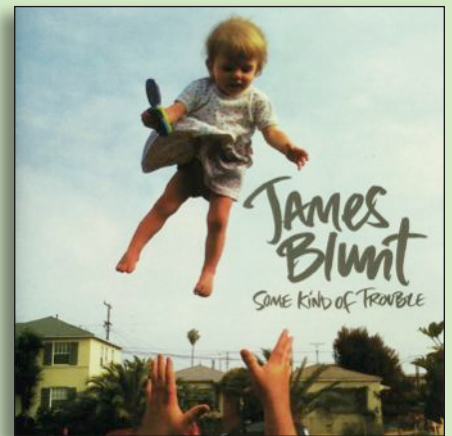
Realizacja: ●●●○○

Laurie Anderson działa na rynku muzycznym prawie 30 lat. Kilka jej nagrań pojawiło się już w 1981 roku na albumie „You're the Guy I Want to Share My Money With”, chociaż jej pierwsza w pełni solowa płyta to „Big Science” z 1982. Materiał na „Homeland” powstał podczas ostatniej trasy koncertowej Laurie.

Naładowana muzyczną energią artystka – po 10 latach przerwy w nagrywaniu piosenek – znów trafiła do studia. Owocem sesji jest różnorodny materiał. Na liście współpracowników znaleźli się m.in. Lou Reed (również współproducent płyty), John Zorn oraz jazzowi eksperymentatorzy, a nawet specjalista od „gardłowego” śpiewania, który otwiera utwór „Transitory Life”. Pojawia się też męskie alter ego artystki, opowiadając o kolejnym dniu w Ameryce („Another Day in America”).

I właśnie melodeklamacje, zarówno wykonywane męskim, elektronicznie przekształconym głosem, jak i te bez ingerencji, jak w nagraniu „Only An Expert”, są najsłabszymi fragmentami albumu. Gdyby zamiast nich było więcej melodii, materiał by zyskał. Trudno jednak liczyć, aby na płycie wykonawczyni, która zagrała kiedyś symfonię na klaksonach samochodowych, wszystko było normalne i w tym samym stylu. Uważam jednak, że trochę umiaru w eksperymentach by się przydało. W końcu nie wszyscy melomani lubią słowa bez nut. ■

Grzegorz Walenda



James Blunt Some Kind of Trouble

Atlantic Recording Corporation 2010

Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●○○

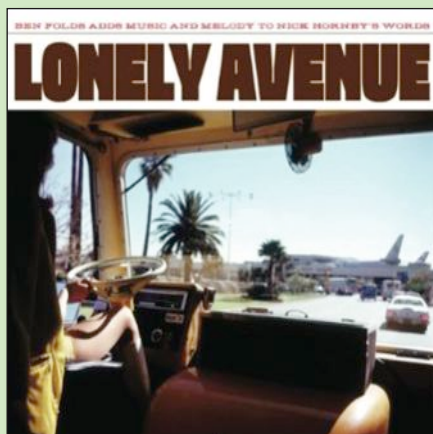
Realizacja: ●●●○○

Nie sądzę, aby wszyscy wiedzieli, że James Blunt jest byłym oficerem armii brytyjskiej. Ale dziś to chyba nie najważniejszy rozdział w jego CV. Krótką przygodę z wojskiem pewnie on sam rzadko wspomina, zbyt pochłonięty karierą sceniczną, która rozwija się dynamicznie.

Kiedy w 2005 roku na listy bestsellerów trafiły melancholijne ballady „You're Beautiful” i „Goodbye My Lover”, nie było chyba kobiety, która nie zakochałaby się w jego anielskim głosie. Blunt nie tylko świetnie śpiewa, ale też pisze udane piosenki. Jego trzecia już płyta to kolejny dowód.

Mniej jest na niej ballad, a dominuje kalifornijski rock. Przykładem otwierającym album nagranie „Stay The Night”, w którym autor opowiada o doskonałym dniu pod gorącym słońcem Las Vegas i o zbliżającej się upalnej nocy w ramionach nowo poznanej dziewczyny. Tego typu piosenek jest tu kilka i trzeba przyznać, że mimo oklepanej tematyki dobrze się ich słucha. Jedyne trzy utwory przywołują klimaty znane z „You're Beautiful”. Są to „Best Laid Plans”, „No Tears” i „Calling Out Your Name”. To dla nich płytę kupią zapewne miłośnicy Blunta balladowego. Ale zapewniam, że i melomani lubiący żywsze rytmy odkryją na „Some Kind Of Trouble” sporo atrakcji. ■

Grzegorz Walenda



**Ben Folds/Nick Hornby
Lonely Avenue**

Nonesuch Records 2010

Dystrybucja: Warner Music

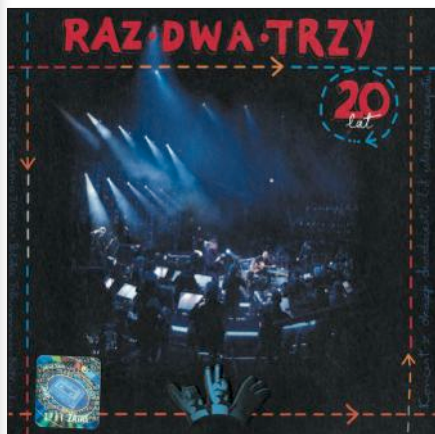
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Zwykle nie zaczynam recenzji płyty od okładki, ale zrobię wyjątek. Widok z szoferki sporego samochodu – można domyślić się, że kempingowego, z kosztownym wyposażeniem i metrażem naszego blokowego M-3. Takiego, w którym Amerykanie marzą spędzić parę lat na emeryturze, jeżdżąc po kraju i robiąc to, na co nigdy nie mieli czasu. Tu jednak za kierownicą siedzi młoda kobieta w szortach. Przed nią widać samochody, palmy, stateczniki samolotów, a wszystko skąpane w promieniach letniego słońca. Słowem: jesteśmy w krainie wymarzonej dla amerykańskiego rocka spod znaku Bruce'a Springsteena, Johna Mellencampa i The Eagles.

Tym razem śpiewa Ben Folds, wychowany na muzyce Eltona Johna i Billy'ego Joela, mający za sobą staż w Nashville. Folds przeważnie sam pisze słowa i muzykę do swoich utworów. Tym razem jednak ograniczył pracę do melodii. Autorem tekstów jest Nick Hornby, angielski powieściopisarz i scenarzysta. Efekt okazuje się udany.

Jeśli ktoś nie zna Folds'a, radzę sięgnąć po jego płyty. To taki łagodniejszy Elvis Costello, z podobnym ładunkiem pomysłów; zdolny pianista i wokalista. Jeśli do innych płyt Folds'a nie uda się dotrzeć, to na początek wystarczy „Lonely Avenue”. Jest tu wszystko, czym wyróżnia się twórczość tego artysty. Dodam, że partie smyczkowe przygotował legendarny dyrygent i aranżer – Paul Buckmaster. ■

Grzegorz Walenda



**Raz Dwa Trzy
20 lat**

4ever Music 2010

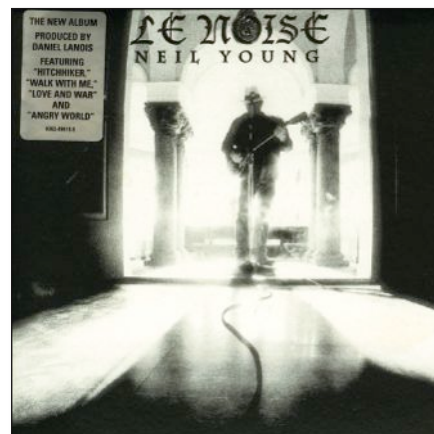
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Z okazji 20-lecia działalności zespół Adama Nowaka zagrał w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej koncert, którego zapis właśnie ukazał się na dwupłytowym albumie oraz na DVD.

Jak przystało na szacowny jubileusz, był to występ szczególny. Prócz muzyków Raz Dwa Trzy na scenie pojawili się m.in.: Marcin i Mateusz Pospieszalscy, zespół Dagadana oraz orkiestra kameralna Hanseatica, której partie nie tyle nadały znanym kompozycjom nowy charakter, co naturalnie wpisały się w ich delikatną melodię. Zarówno dominujące w pierwszej połowie koncertu nowsze piosenki („Zgodnie z planem”), jak i największe przeboje („Trudno nie wierzyć w nic”) znakomicie się prezentują w nowych aranżacjach i trudno nie ulec urokowi ich koncertowego wykonania.

Jako że płyta stanowi dokładny zapis występu, prócz piosenek usłyszymy dość rozbudowaną konferansjerkę wokalisty grupy. Nie zostały również wycięte drobne błędy czy wpadki, jak np. przerwane (następnie powtórzone w całości) wykonanie piosenki „Jutro możemy być szczęśliwi”. Ta surowość tworzy przyjemne wrażenie obcowania z koncertem żywych muzyków, a nie „automatów”, choć kilkakrotne słuchanie – nawet dowcipnych – przemówień Nowaka w końcu zaczyna nużyć. A tak urzekającego koncertowego wydawnictwa jak „20 lat” chciałoby się słuchać nie raz, nie dwa ani nawet nie trzy! ■

Bartosz Szurik



**Neil Young
Le Noise**

Nonesuch Records 2010

Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●○○○
Realizacja: ●●●○○

Jeśli uznać, że „Le Noise” znaczy hałas, to można na tym recenzję skończyć. Poza przesterowanymi gitarami i znajomym skądinąd, ale słabym wokalem Younga, niewiele można na niej znaleźć. Owszem, jest kilka ładniejszych fragmentów (m.in. ballada „Love and War”), ale to zdecydowanie za mało.

Jednak „noise” to „hałas” tylko po angielsku, natomiast po francusku oznacza kłótnię, zwadę, tyle że z żeńskim rodzajnikiem „la”. Ciekawostka.

Dziwię się, że taki krążek w ogóle powstał. Wykonawca, który dysponuje przeciętnym głosem i nie jest wirtuozem gitary, nie powinien samodzielnie nagrywać płyt. Owszem, był gwiazdą festiwalu Woodstock i ma w swoim dorobku sporo ciekawych nagrań, ale jego atutami zawsze były teksty i melodie, które dopiero w odpowiedniej oprawie wokalo-instrumentalnej nabierały blasku. Tu nikt owej oprawy nie stworzył.

Słychać głównie gitarowy hałas i mizerny wokal. Gdyby Neil Young startował w programie „Mam talent”, odpadłby w eliminacjach. Daniel Lanoise – utalentowany producent – nie zmodyfikował zamysłów autora. Być może gwiazda nie życzyła sobie zbyt inżynierii w muzyczną wypowiedź.

Pociesza jedynie fakt, że album trwa zaledwie 38 minut. Chociaż dla mnie to i tak o pół godziny za długo. ■

Grzegorz Walenda



Hurt Załoga G

Luna Music 2010

Muzyka: ●○○○○
Realizacja: ●●○○○

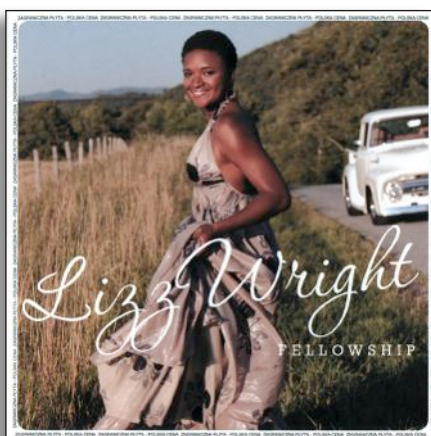
Wydanie „Załogi G” grupy Hurt jawi się jako posunięcie bądź artystycznie kuriozalne, bądź ocierające się o marketingowe szalbierstwo. Nie chodzi nawet o jakość tego wydawnictwa. Nie najlepsza produkcja wszak dodaje alternatywnego charakteru, a proste melodie i infantylne teksty śpiewane przez 35-latkę wciąż mogą przypadać do gustu części młodzieży. To raczej sposób, w jaki Hurt próbuje odgrzać nie pierwszej świeżości danie, budzi wyraźny niesmak.

Album składa się z dwóch krążków: reedycji płyty „Czat” z 2005 roku oraz rejestracji promującego ją koncertu z radiowej Trójki. Wśród 15 utworów „live” usłyszymy więc aż dziewięć kompozycji znanych ze studyjnej części wydawnictwa – przyzwoicie wykonanych, ale nieszczerze różniących się od pierwowzorów; poza tym słabo wyprodukowanych. Po co tworzyć taką kompilację? Chyba nie tylko po to, by pokazać, że pięć lat temu zespół radził sobie z odtwarzaniem własnych piosenek na scenie?

O co w ogóle chodzi Maciejowi Kurowickiemu i jego kolegom? Jak zrozumieć ten dziwny zwrot ku przeszłości? Co z materiałem z nowszych płyt, choćby z albumu, nomen omen, „Nowy początek”, którego tytuł obiecywał zgola co innego niż rozpaczliwy powrót do czasów komercyjnego sukcesu grupy?

Obawiam się, że odpowiedź na te pytania nie ma nic wspólnego ze szczerością, o której śpiewa wokalista Hurta. ■

Bartosz Szurik



Lizz Wright Fellowship

Verve 2010

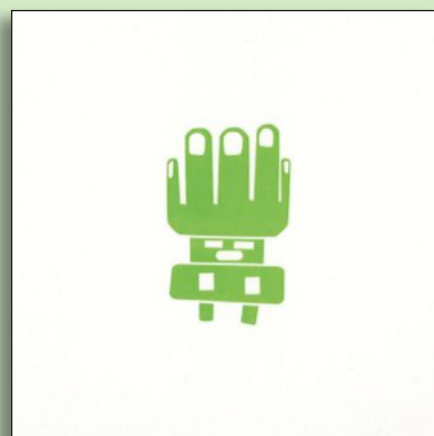
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Od czasu debiutanckiej płyty „Salt” Lizz Wright lekko zmienia dominującą w jej twórczości stylistykę i udowadnia, że równie dobrze radzi sobie z soulem, r’n’b, jak z współczesnymi jazzem i bluesem. Na najnowszym albumie „Fellowship” czarnoskóra wokalistka jest najbliższa swoim muzycznym korzeniom, sięgającym czasów, gdy jako córka pastora grała na pianinie i śpiewała w lokalnym kościele.

Krążek przepełnia duch muzyki gospel. Ta idealnie dopasowana do śpiewu Wright forma pojawia się w ośmiominutowym medleyu tradycyjnych pieśni wykonanych na fortepian, głos oraz charakterystyczne rytmiczne klaskanie i tupanie kościelnego chóru. Religijna atmosfera jest zresztą obecna na całym albumie, choć nie ma tu epatowania religijnością spod znaku hasła „praise the Lord!”. Usłyszymy raczej grę wyważonymi nastrojami, zwieńczoną poruszającą wersją hymnu „Amazing Grace” Johna Newtona.

„Fellowship” to płyta refleksyjna, oszczędna pod względem instrumentalnym, zbudowana niemal w całości na pełnym emocji głosie Lizz. Ciekawe, że wśród kompozycji religijnych pojawia się na niej ukłon w stronę rocka: po fenomenalnych wersjach piosenek Neila Younga i Led Zeppelin z wcześniejszych wydawnictw Wright wzięła na warsztat Claptona i Hendriksa. Czysta magia! ■

Bartosz Szurik



Japoto Japoto

Luna Music 2010

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Jamiroquai, Prince, Frank Zappa – to tylko niektóre nazwiska, które mogą przyjść na myśl w trakcie słuchania debiutu Japoto. Zamiast jednak mnożyć skojarzenia, lepiej przyznać, że najróżniejsze inspiracje udało się muzykom przetworzyć we własny styl.

Zaprezentowane przez zespół piosenki łączą mocne, powtarzające się taneczne rytmy w klimacie funku i breakbeatu. Klubowy charakter nie oznacza jednak, że panowie z Japoto tworzą materiał jedynie w oparciu o sample i komputery! Na albumie prezentują się bowiem jako solidni instrumentalni: praca sekcji rytmicznej, gitara czy saksofonów nie pozostawia wiele do życzenia, a pomysłowe i chwytliwe partie instrumentalne przenoszą klimat z rejonów muzyki tanecznej w stronę alternatywnego rocka i acid jazzu.

Większość tekstów jest śpiewana po angielsku, a gdy w niektórych fragmentach albumu pojawiają się polskojęzyczne wstawki, aż trudno uwierzyć, że „Japoto” jest produktem rodzimym!

I największe zaskoczenie: muzykom znanym z grup Pogodno, No!No!No! i 100nka towarzyszy Krzysztof Zalewski, wokalista kojarzony głównie z programu „Idol”. Czyli, wbrew obiegowej opinii, zwycięzca telewizyjnego konkursu jest w stanie nagrać świetną płytę! ■

Bartosz Szurik